

Syn carskiego pułkownika-bandytą Broda zdradziła sprawcę napadu na podchmielonego gościa. - Sensacyjne aresztowanie w mieszkaniu kochanki

Wilno, 7 marca.

Przed kilku dniami miał miejsce w Wilnie napad rabunkowy, którego ofiarą padł p. Olewiński.

Wracając z wizyty w stanie podchmielonym, wynajął dorożkę, każąc się zawieźć do swego mieszkania przy ulicy Piwnej.

Dorożkarz, widząc, iż pasażer jest zamroczony alkoholem, zawiózł go — miast na ulicę Piwną — na Rossą i tam Olewiński został obrabowany.

W związku z tym napadem policja w szybkim czasie ustaliła, kim był dorożkarz - rabuś i aresztowała go. W toku dalszego dochodzenia wyszło jednak na jaw, iż dorożkarz Iwarowski nie odegrał głównej roli w napadzie. Był tylko spółnikiem i wykonawcą poleceń innego osobnika. Napastników było trzech. Olewiński zeznał, że jeden z nich miał broń, wydawał swym towarzyszom rozkazy i odebrał od niego pieniądze. Na jego polecenie wyrzuciono Olewińskiego z dorożki i pobito.

Okoliczność, iż herszt napastników miał broń, spowodowała zdemaskowanie i aresztowanie opryszka. Funkcjonariusze policji śledczej przypomineli sobie, iż przed 10 laty przy ulicy Wielkiej dokonany został napad rabunkowy na pewnego jubiera. Wówczas ustalono, iż napadu tego dokonał niejaki Julian Adamowicz, syn pułkownika armii carskiej — człowiek z uniwersyteckim wykształceniem. Wywiadowcy pamiętali, iż Adamowicz miał broń. Ta okoliczność nasunęła przypuszczenie, że i tym razem w napadzie na Olewińskiego brał udział Julian Adamowicz. Policja śledcza przedsięwzięła więc kroki celem ujęcia opryszka. Było to zadanie zgoła niełatwe, bowiem Adamowicz nie ma stałego miejsca zamieszkania.

Drogą wywiadów zdołano jednak ustalić, iż Adamowicz przebywa często w mieszkaniu swej kochanki — byłej żony duchownego prawosławnego, zamieszkałej przy ulicy Targowej. Na podstawie tych danych, policja wkroczyła w nocy do mieszkania kochanki Adamo-

wicza i ujęła rabusia z brodą.

Wczoraj zatrzymanego Adamowicza skonfrontowano z Olewińskim. Poszkodowany rozpoznał w Adamowiczu

człowieka, który go obrabował.

Adamowicz osadzony został w areszcie centralnym do dyspozycji prokuratury.

Kilkanaście osób rannych w Poznaniu Niezwykła katastrofa na placu Świętokrzyskim

Poznań, 7 marca.

Plac Świętokrzyski był w dniu dzisiejszym widowiskiem tragicznego wypadku, który zgromadził olbrzymi tłum publiczności.

Ulicą Podgórną jechał wóz, zaprzężony w konia. Koń sploszył się nagle i pogalopował w stronę placu Świętokrzyskiego, a skręciwszy na lewą stronę jezdni, wpadł na chodnik, raniąc kilka osób.

Wreszcie oszalały koń zatrzymał się w oknie wystawowym składu kapeluszy Jadwigi Stawskiej.

Stojąca przy tym oknie studentka W. S. H., Eleonora Wątkowska, została przez wóz przewrócona i odniosła niezwykle ciężkie obrażenia, tak, że straciła przytomność.

Musiano ją w stanie groźnym odstać do szpitala miejskiego. Doznała ona wstrząsu mózgu.

Szereg lżej poturbowanych osób u-

dał się do szpitala, gdzie je opatrzono. Wystawa sklepu p. Stawskiej jest całkowicie rozbita, a wewnątrz jej zdemolowane.

Koń wyszedł z wypadku straszliwie zmasakrowany i pokaleczony.

Przybyła na miejsce policja przywróciła porządek.

Skatowali na śmierć męża i żonę Bestjalski napad bandycki w pow. iłżeckim. - Policja ujęła 5-u opryszków

Kielce, 7 marca.

Ubiegłej nocy we wsi Ignaców, pow. iłżeckiego, 5-ciu uzbrojonych w rewolwery i karabiny bandytów wtargnęło do

mieszkania Walentego Lenarta.

Bandyci, po steroryzowaniu domowników pobili kolbami Lenarta i jego żonę Annę. Skatowanego i omdlałego z

bólu Lenarta bandyci związali sznurami, obalili wodą i wrzucili do komory.

Żonę jego Annę pobili do utraty przytomności. Następnie splondrowali mieszkanie i zabrali 400 zł. gotówki i biżuterię.

Tymczasem na krzyk katowanych Lenartów zbiegli sąsiedzi, do których bandyci dali kilka strzałów z karabinu, poczem zbiegli.

Na szczęście kule nie wyrządziły nikomu krzywdy.

Zbita i skatowana przez bandytów żona Lenarta po dwóch godzinach zmarła, pobity Lenart dogorywa w szpitalu. Bandyci nie zdołali ująć pościgu policji. Zostali oni aresztowani.

Zgwałcił 70-letnią staruszkę

Niezwykły zwyrodnialec został zbadany przez psychiatrów

Rybnik, 7 marca.

26-letni Leon Piechaczek, handlarz z Wilchów, pow. rybnickiego, odpowiadał przed sądem za napad na 70-letnią Marię Grzonkową i zniewolenie jej na drodze z Wodzisławia do Jastrzębia.

Oskarżony nie przyznał się do wi-

ny, na sali sądowej zachowywał się jednak tak dziwnie, że budził pewne zastrzeżenia co do swego stanu psychicznego. Dla wyświetlenia tych wątpliwości, sąd zarządził odprowadzenie go do zakładu psychiatrycznego na zbadanie.

LEKARZ - DENTYSTA
F. KOPCIOWSKA
POWRÓCIŁA.
Przyjmuje codziennie od 9-3
Gdańska 37
tel. 232-55.
od 4-7 w lecznicy
Piotrkowska 294

JEDYNY ZŁOTY MEDAL
z kategorii preparatów otrzymana
"OLLA"
Gum...?
na Międzynarodowej Wystawie Lekarsko-Aptekarskiej w GŁUJ (Rumunja)

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 10-1 i od 6-8 po poł.
Piotrkowska 51
telef. 121-23

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania. Zgłoszenia: Piotrkowska 40. Zarząd spadkobierców I. K. Poznańskiego, w dni powszednie od 10-12 i od 4 do 6 popołudniu.

Nieście pomoc najbiedniejszym

Kino-teatr
„MIRAŻ”
11 Listopada 16 (Konstantynowska)
Sala dobrze ogrzana

Dzisiaj i dni następnych wspaniała wiedeńska szampańska komedia z **Feliksem Bressart i Harlotą Suzą p. t.**

„PANI I SZOFER”

Najweselszy film sezonu wytwórni Sacha we Wiedniu.
Nadprogram: dod. Paramountu. — Ceny miejsc: III-54, II-85, I-109, Balkon 75 gr.

Kino-teatr
METRO
Przejazd 2

Dzisiaj i dni następnych! Poraz pierwszy w Łodzi ostatni film z oryginalnymi, dawno niewidzianymi ulubieńcami P. T. Publiczności p. t.
PAT i PATACHON JAKO JAZZ-BANDYŚCI
(Wiener Lumpenkavaliere) Wspaniała komedia mówiona i śpiewana po niemiecku. Nadprogram dodatek Pata i Paramountu
Passepartout i bilety ulgowe prócz urzędowych nieważne.

Kino-teatr
ADRIA
Główna 1

Dr. MED.
M. Glazer
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8.30 wiecz.
w niedziele i święta od 10-12 wpoł.

Znany z wieloletnią praktyką
Starszy Felczer I. BORNSTAJN
(dawnej Landsberger)
Nowo-Zarzewska 19 tel. 229-46
przyjmuje w każdej porze w gabinecie i na mieście

Dr. HALTRECHT
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
PIOTRKOWSKA 10. TEL. 245-21.
Przyjmuje od g. 8-ej do g. 11 rano, od 1.30 do 2.30 popołudniu i od 5 do 9-ej wiecz. W niedziele i święta od 10 do 1-ej w poł.

Dokfór
Z. Henrykowski
specjalista chorób wenerycznych, skórnych i płciowych
Piotrkowska 86 tel. 143-63
przyjmuje od 8-11 i od 6-9 wiecz., w niedz. i święta od 9-12.30 popol.

DOKTOR
H. SZUMACHER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Piotrkowska 56
tel. 148-62.
Od 9-1, od 5-9 pp.,
w niedziele i święta od 10-1.

DR. MED.
M. TAUBENHAUS
CHOR. KOBIECIE I AKUSZERJA
Zgierska 11,
tel. 246-09.
Przyjm. od 4-8 w.

Dr. J. NADEŁ
AKUSZER-GINEKOLOG
ANDRZEJA 4
TELEFON 228-92
przyjm. od 10-12 i od 4-8 w.

Dr. MED.
Wiktor Miller
choroby reumatyczne przeprowadził się na
ul. Sienkiewicza 40
tel. 146-11
przyjmuje od 4 i pół do 7-ej

DOKTOR
TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych.
Zawadzka 6 fr. 11 piętro
telef. 234-12
8-12, 2-4, 6-9 wiecz.
W niedziele i święta od 8-1 pp.

KOMPLET mebli z pokoju stołowego natychmiast do sprzedania. Wiadomość tel. 222-25.
JEZYKÓW ANGIELSKIEGO, FRANCUSKIEGO — gruntownie udzielam, gramatyka, literatura, konwersacja, handlowa korespondencja. Tel. 183-04, g. 10-12 rano, 3-4 po poł.

Minjatury

Na wesoło!

Pewien dziennikarz wybrał się do Airyki i dotarł do miejsca, zamieszkiwanego przez ludożerców. Przeprowadził oczywiście wywiad z wodzem kanibalów.

— W jaki sposób stał się pan ludożercą? — brzmiało pierwsze pytanie dziennikarza.

— Wie pan, to było tak... Już jako dziecko zacząłem obgryzać paznokcie, a potem poszło już łatwo...

**

Pan Teofil udał się do wróżki. Stara wiedźma rozłożyła karty i zaczęła głądzić:

— Pańska żona będzie młoda, ładna i bogata..

— Doskonale — przerwał jej pan Teofil — ale poradź mi pani co mam począć z moją terazniejszą żoną..

**

Buchalter Mayer zdobył się wreszcie na odwagę i wszedł do gabinetu szefa.

— Panie szefie.., Jak panu szefowi wiadomo, pracuję już na tej posadzie dziesięć lat.. Nigdy nie narzekałem.. Ale teraz są naprawdę wyjątkowe czasy.. Trudno żyć z rodziną za 150 złotych miesięcznie.. Czy mógłbym prosić o podwyżkę?..

Szef zastanawiał się bardzo długo wreszcie odparł:

— Czy pan wie, że czas to pieniądz?

— Wiem, panie szefie..

— No, więc właśnie.. Dam panu podwyżkę..

W przyszłości pozwałam panu pracować o godzinę dłużej..

**

Dwie chłopki spotykają się w lesie.

— Skąd masz te grzyby? — pyta pierwsza.

— Zebrałam je w lesie..

— A czy tam jest duży ogonek?

**

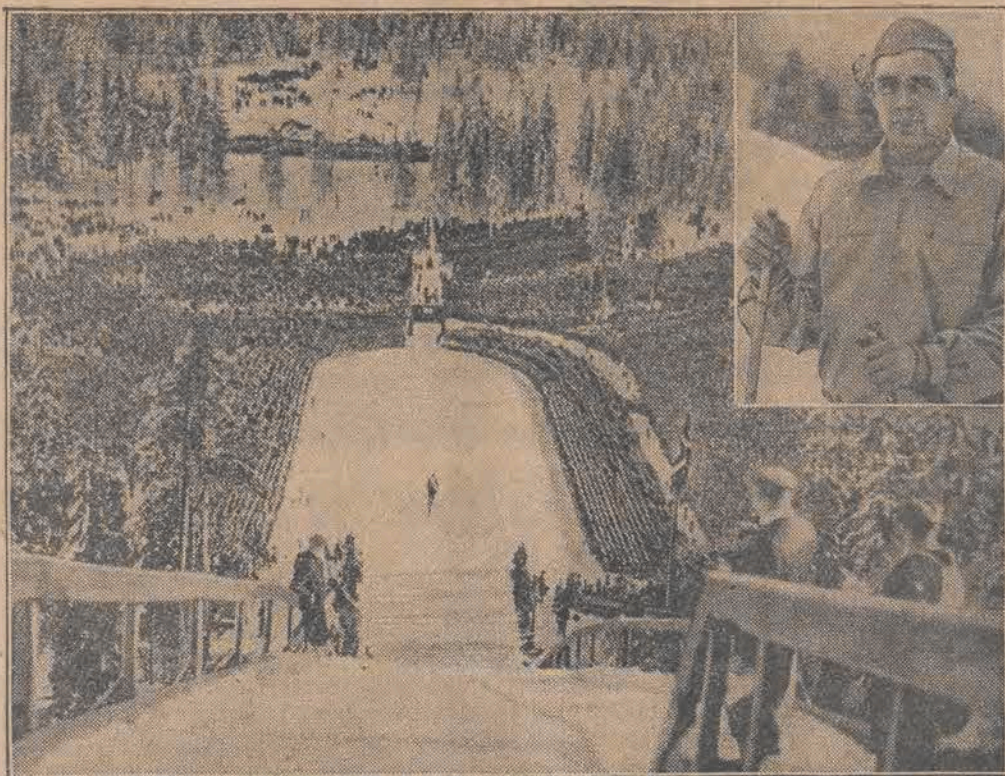
Pan Filip jedzie kareta na ślub. Na koźle siedzi dwóch eleganckich stangretów. A kareta wlecze się jak żółw. Zdenerwowany pan młody wychyla głowę:

— Panowie, co to za jazda?.. — Przecie narzeczona czeka!.. Zajedziemy dopiero w tem tempie na wieczór!

— My tak zawsze, proszę pana.. — odpowiada jeden z woźniców z żalną miną. — Bez litości.. A może pan się jeszcze rozmyśli i każe zawrócić?



Wielkie zawody narciarskie w Norwegii

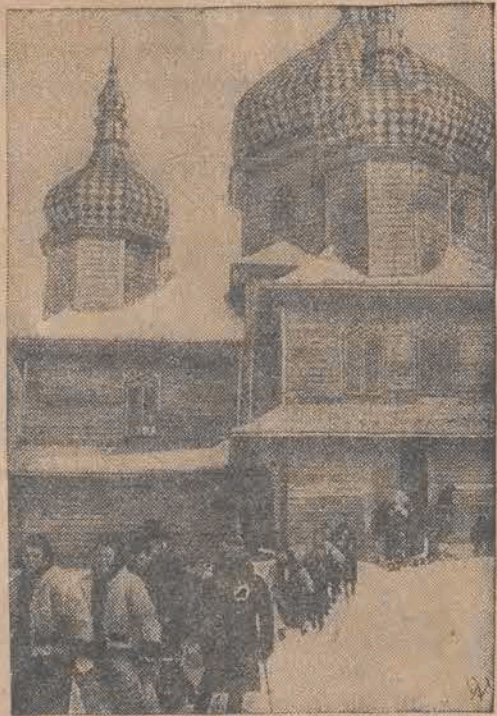


W obecności norweskiej pary królewskiej i 60.000 widzów odbyły się w Norwegii wielkie zawody narciarskie na Holmenkollen pod Oslo. Na zdjęciu widzimy wspaniałą bieżnię narciarską. Z prawej u góry — Oddbjorn Hagen, który zdobył pierwszą nagrodę.



W Nashville, w Stanach Zjednoczonych skazany został przed kilku dniami murzyn za zamordowanie białej dziewczyny. Wywołało to niemal rewolucję w mieście, gdyż mieszkańcy chcieli murzyna zlynczować. Wojsko broni więzienia przed atakami tłumu.

Z ZIEMI HUCULSKIEJ.



Po nabożeństwie w cerkwi w Worochcie.

NIEZWYKŁA PRÓBA LOTU.



Bardzo ciekawy eksperyment przeprowadził lotnik amerykański Slem Sohn w Dayton na Florydzie. Przy pomocy specjalnego aparatu, przypominającego skrzydła ptaka, wznosił się on na wysokość 1500 metrów, posługując się tylko

Codzienna nowelka „Expressu“

Starzy przyjaciele

O godzinie ósmej wieczorem dyrektor policji kryminalnej oświadczył funkcjonariuszowi służby śledczej, Teodorowi Lucenowi:

— Otrzymaliśmy informacje, iż Wilhelm Boraks, poszukiwany przez policję brukselską za sprzeniewierzenie 80 tysięcy franków, ukrywa się w naszym mieście w hotelu „Victoria”. Należy go jaknajszybciej aresztować.

— Rozkaz.

Lucen udał się natychmiast do hotelu.

W hallu zaczął boya.

— Czy u was mieszka Wilhelm Boraks? — spytał go.

— Mieszka. Obecnie znajduje się w sali restauracyjnej.

Agent policyjny uśmiechnął się pod wąsem. Nie spodziewał się, że tak szybko załatwi sprawę. Defraudant znajdował się w potrzasku. Sala restauracyjna nie posiadała żadnego zapasowego wyjścia.

Gdy po chwili wszedł do restauracji, rozejrzał się uważnie dokoła.

I nagle usłyszał wesoły okrzyk:

— Teodorze! Dawaj pyska! Tyle lat ciebie nie widziałem!

Agent policyjny stanął, jak wryty.

To wołał przecież Wilhelm Boraks.

Gdy dyrektor policji podawał mu nazwisko defraudanta, nie wpadło mu do głowy, że był nim jego najsérdecniejszy przyjaciel z ławy szkolnej, z którym od dwunastu lat już nie utrzymywał żadnych stosunków.

Boraks zmienił się zewnętrznie. Lucen możeby go nawet nie poznał.

Ale Boraks natychmiast nań zwrócił uwagę.

— Siadaj, kochany przyjacielu — powiedział, wskazując miejsce zmieszane mu agentowi — Strasznie się cieszę z tego spotkania. Bardzo często o tobie myślałam. Niestety, nie znałam twego adresu i nie mogłam się z tobą skomunikować.

— I ja o tobie nie zapomniałem — uśmiechnął się Lucen, który w międzyczasie już odzyskał panowanie nad sobą.

— Jak ci się wiedzie? — rzucił pytanie Boraks, częstując go znakomitym koniakiem.

— Nieźle. W dzisiejszych czasach nie należy narzekać, gdy się zarabia na życie.

— Masz posadę?

— Tak jest. Pracuję w banku — skłamał Lucen, nie mogąc powiedzieć prawdy przyjacielowi.

— A ja pracuję na własną rękę — odpowiedział mu Boraks, nalewając znów kieliszki.

Później poczęli wspominać dawne czasy.

Boraks zawsze odznaczał się doskonałą pamięcią. Wszystkie szkolne kawały, które Lucenowi już dawno wyszły z głowy opowiadał z taką dokładnością, jakgdyby one miały miejsce w ostatnich dniach.

Lucena ogarnęło dziwne wzruszenie. Przecież Boraks doprawdy był niegdyś jego najwierniejszym druhem. Pomagał mu w szkole, pożyczając pieniądze i nieraz ratował z rozmaitych opresyj.

I teraz miałby mu się w ten sposób odwdziżyć? Przecież w szkole tyle razy przysięgali sobie dożywotną przy-

jaźń. Nie, to byłoby potworne. On go nie może aresztować.

Boraks widocznie nie przeczuwał, że mu grozi niebezpieczeństwo.

Był w świetnym humorze i wciąż napełniał kieliszki.

— A teraz — powiedział po kilkudziesięciu minutach — gdyśmy już trochę odświeżyli dawne wspomnienia, zaproszę do stolika dwie tancerki. Przypominasz sobie zapewne, że nigdy nie stroniłem od płci pięknej.

— Uważam, że to jest zupełnie zbyt uczte — odpowiedział mu Lucen. — Przyznam ci się zresztą szczerze, że mam przy sobie niewiele pieniędzy.

— Pieniędzy? — roześmiał się Boraks — Ja cię zaprosiłem do stolika i płacę za wszystko. Musimy dzisiejszą noc spędzić jeknajweselej. Przecież nie widzieliśmy się od tylu lat!

Lucen słabo zaoponował. Szumiało mu już zresztą w głowie.

Po paru minutach przysiadły się do nich dwie urodziwe dziewczynki.

Boraks jedną z nich zaprosił do tańca Lucen, po krótkim wahaniu, poszedł za jego przykładem.

W czasie tańca spojrzął na zegarek. Dochodziła godzina dziesiąta.

— Zabawimy się do północy — pomyślał — A później trzeba będzie się zdecydować. Albo aresztować, albo...

Lucen nie mógł właściwie znaleźć innego wyjścia. Będąc wzorowym urzędnikiem policyjnym, nie wyobrażał sobie, że może nie spełnić rozkazu swego zwierzchnika.

Wskazówka zegara posuwała się naprzód..

Boraks pił coraz więcej, lecz absolutnie nie tracił przytomności umysłu.

Natomiast Lucen, który miał słabszą głowę, już niezbyt dobrze zdawał sobie

sprawę z tego, co się dokoła niego działo.

O godzinie pierwszej w nocy usłyszał sobie, że już najwyższy czas przerwąć wesołą libację. Należało jaknajszybciej aresztować Boraksa.

Ale nieszczęsny agent w żaden sposób nie mógł się na to zdobyć. Trudno mu było nawet ruszyć się z krzesła. Nie tańczył już, bo mu nogi odmówiły posłuszeństwa.

— Wróć za parę minut — usłyszał nagle głos przyjaciela — Moja tancerka zaprasza mnie na górę, do swego pokoju.

Lucen nawet mu nie odpowiedział. Boraks znikł ze sali wraz ze swą towarzyszką.

Tancerka, która zabawiała Lucena, również go opuściła.

Nieszczęsny agent policyjny został sam.

Oparł się głową o stół i usnął snem sprawiedliwych.

Około godziny trzeciej po północy obudził go kelner.

— Ten pan, który tu siedział przy stoliku, kazał panu wręczyć list — powiedział.

Lucen momentalnie odzyskał przytomność.

Rozewał kopertę i przeczytał: — Drogi Teodorze!

Wiedziałem doskonale, że pracujesz w policji i pragniesz mnie aresztować. Dlatego też musiałem ciebie upić i później ratować się ucieczką. Przepuszczam że twoje władze wyznaczyły ci fundusz na nieprzewidziane wydatki. Bądź łaskaw pokryć rachunek w restauracji. Zegnaj! Mam nadzieję, że się już szybko nie zobaczymy!

Twój szkolny kolega
Wilhelm Boraks.
Doł.